

# ARTYKUŁ RECENZYJNY

RYSZARD STEMPLOWSKI

## Teorie, nie teorie?

**O książce Jacka Czaputowicza, *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, 484 strony**

Autor książki pomyślnie zakończył w grudniu 2008 r. swój przewód habilitacyjny przed Radą Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, przedkładając tę książkę jako swą rozprawę. Moja recenzja habilitacyjna, tu prawie w dosłownym brzmieniu drukowana, zawiera pozytywną jej ocenę.

Wkład w rozwój nauki jest zwykle związany z tezą rozprawy, ale w tym wypadku najważniejsze jest samo postawienie problemu. To prawdziwie oryginalne przedsięwzięcie. I niełatwe. Autor obrał sobie za cel przeanalizowanie najbardziej rozpowszechnionych koncepcji stosunków międzynarodowych, zmierzył się jako analityk z materiałem kolosalnym objętościowo i pojęciowo, wykonał też ważny krok w kierunku syntezy, wzbogacając tym samym zasoby wiedzy stojącej odtąd – w jednej książce – do dyspozycji politologa, socjologa, historyka, filozofa polityki, antropologa, prawnika i badaczy uprawiających inne dyscypliny nauk społecznych i humanistycznych, także do dyspozycji studentów (choć to nie jest podręcznik). Nie znam w literaturze światowej drugiej takiej książki jednego autora; książki o tak szerokim zakresie, równie szczegółowej analizie, wnikliwych komentarzach, wykorzystaniu literatury etc.

Podobne zadanie, więc nie takie samo, podjął z bardzo dobrym skutkiem zespół siedmiu autorów – Scott Burchill, Andrew Linklater, Richard Devetak, Jack Donnelly, Matthew Paterson, Christian Reus-Smit i Jacqui True – publikując w 2005 r. trzecią, znacznie ulepszoną wersję książki *Theories of International Relations*, której poprzednie wydanie, odmienne, ukazało się w przekładzie na język polski. Autor rozprawy umieszcza pracę Devetaka i innych w bibliografii, lecz zapisuje to w sposób utrudniający jej identyfikację jako wydanie drugie, albowiem roku wydania trzeba szukać w notach dotyczących poszczególnych części wymienionej pracy zbiorowej.

Co do samej tezy, która zwykle podawana jest *expressis verbis* w tekście rozprawy, to metoda przedstawienia w recenzowanej książce stanowi prawdopodobnie jej najbardziej intrygującą stronę.

Autor stwierdza we wprowadzeniu, że „wartość naukowa” książki polega na:

„- dokonaniu autorskiej krytyki i systematyzacji teorii stosunków międzynarodowych,

- pokazaniu związku współczesnych teorii z myślą klasyczną,
- zaznaczeniu wpływu na rozwój teorii stosunków międzynarodowych nauk społecznych, zwłaszcza filozofii i socjologii,
- rozszerzeniu pola analizy, polegającym na włączeniu ważnych, lecz zwykle pomijanych w opracowaniach poświęconych teoriom zagadnień, takich jak geopolityka i teorie integracji,
- pokazaniu stosunku poszczególnych teorii do koncepcji suwerenności,
- ilustracji założeń poszczególnych teorii poprzez odwołanie się do praktyki stosunków międzynarodowych za pomocą studiów przypadków” (s. 11).

To nie jest podział rozłączny, gdyż pierwsza z tych cech zawiera w sobie pozostałe pięć prawie bez reszty, a całość nie jest w ogóle tezą, przy czym najbardziej zwraca uwagę zestawienie dwóch kategorii – krytyki i systematyzacji – powtarzające podtytuł książki, lecz jaka to krytyka nie polega, między innymi, na systematyzacji, a jaka systematyzacja może obejść się bez krytyki? Autora broni jednak sposób, w jaki te kryteria stosuje: krytyce poddaje poszczególne teorie, a systematyce wyłącznie relacje między badanymi teoriami.

Oryginalność rozprawy ma, zdaniem Autora, polegać między innymi na zastosowaniu „rozwiązania pośredniego”, czyli połączeniu „podejścia historycznego i tematycznego”. Wydaje mi się, że chodzi tu nie tyle o oryginalność, ile o nietypowość „rozwiązania”, a to przecież także nie jest mało. Ważniejsze jest jednak uzasadnienie „rozwiązania pośredniego”, gdyż mianem podejścia historycznego określa Autor odnoszenie „teorii” do zdarzeń innego rodzaju niż tworzenie czy ogłaszanie „teorii”, przeciwstawiając to „podejściu tematycznemu”, które „wymaga wyizolowania poszczególnych teorii, rozpatrywania ich w oderwaniu od innych teorii, co sprzyja koherencji i spójności wyводу” (s. 13). Trudno się z tym zgodzić. Nie ma polityczności bez historyczności. Podejście Autora można jednak rozumieć w ten sposób, że analizę przedmiotową stosuje wobec teorii po ich uprzednim umieszczeniu w określonym czasie (stąd trzy części książki).

Podstawową strukturę tej bardzo obszernej książki stanowią rozdziały poświęcone poszczególnym „teoriom”, omawianym w następującej kolejności (rozdziałami): „Realizm”, „Liberalizm”, „Globalizm”, „Neorealizm”, „Neoliberalizm”, „Szkoła angielska”, „Konstruktywizm”, „Teorie integracji europejskiej”, „Feminizm, teorie krytyczne, historyczna socjologia”, „Teorie normatywne i postmodernizm”. Autor podkreśla, że „oryginalna jest także (...) struktura książki” (s. 13). Takie wyodrębnienie systematyzowanych teorii i ten układ rozdziałów stanowią rzeczywiście wynik „krytyki i systematyzacji”, a zatem esencję tezy Autora.

Wymienione rozdziały zostały poprzedzone rozdziałem pierwszym. „Teoretyczne podejście do stosunków międzynarodowych”. Tytuł tego rozdziału ogarnia więc całość problematyki rozprawy.

Zarówno w rozdziale pierwszym, jak i kilkunastu innych miejscach książki znajdujemy analizy i stwierdzenia bardzo istotne dla nauki i dydaktyki. Wiele z nich dotyczy europejskiej integracji państw, często omawiane jest też pojęcie suwerenności, o której już we wstępie Autor pisze, że bada ją w przypadku każdej „teorii”. Wolno sądzić, że poświęcenie tym zagadnieniom szczególnej uwagi wynika też z doświadczenia Autora w służbie publicznej (także problematyka służby cywilnej, o której wiele napisał Autor, wiąże się z problematyką suwerenności, szczególnie w procesie transformacji ustrojowej – zob. artykuł Czaputowicza o prawie do dobrej administracji, „Biuletyn” nr 4/2003 Biura Informacji Rady Europy, a także artykuł *Suwerenność państwa*, „Służba Cywilna”, zima 2005/2006, nr 13, s. 7–36). Problematyka związków „teorii” z suwerennością oraz integracji z suwerennością została przez Autora przedstawiona szerzej niż większość innych zagadnień.

Autor rozprawy zaczyna od zdefiniowania suwerenności w rozdziale pierwszym, wymieniając jako „warunek” pierwszy, że „musi istnieć stabilny rząd, który nie podlega innej władzy wyższej” (s. 30). Jeżeli nie wprowadza się przy tym definicji rządu, to czytelnik może ten termin wiązać tylko z władzą wykonawczą, a wówczas powyższy warunek nie byłby poprawnie sformułowany. Autor jednak rozwija to rozumowanie i za Skubiszewskim pisze o suwerenności tak, iż rząd staje się prawie synonimem państwa. Lepiej byłoby jednak nie pisać tu o rządzie, lecz o władzy centralnej, w której strukturze mieści się władza wykonawcza, czyli szeroko pojmowany rząd, a jeśli już używa się terminu rząd, to warto zaznaczyć, że mianem tym określa się zinstytucjonalizowaną funkcję regulacyjną państwa (władzy centralnej). Jeśli się przeczyta pełną definicję państwa suwerennego, przytoczoną przez Autora, to okaże się, że oddaje ona w przybliżeniu definicję państwa z konwencji panamerykańskiej z 1933 r., której zresztą Polska nie jest stroną.

W rozprawie znajdujemy encyklopedyczne omówienie rozmaitych znaczeń terminu „suwerenność”. To jest ważne tym bardziej, że książka jest zarazem pewnego rodzaju kompendium dla badaczy stosunków międzynarodowych i przypuszczam, że służy jako podręcznik, choć brak indeksów rzeczowych poważnie utrudnia jej wykorzystanie. Odnotowuję przy tej sposobności, że Autor opublikował rozdziały poświęcone bezpieczeństwu i teorii stosunków międzynarodowych w podręczniku akademickim z zakresu nauki o państwie i podręczniku poświęconym bezpieczeństwu międzynarodowemu.

Niepełność dyskursu publicznego w Polsce, nieudolne w nim uczestnictwo rządu utrwaliły jednostronne pojmowanie koncepcji suwerenności. Powszechnie w Polsce się sądzi, że europejska integracja państw prowadzi z definicji do ograniczenia suwerenności. Gdyby autor uwzględnił koncepcję holistyczną suwerenności, mógłby to zagadnienie

zdemitologizować. Chodzi bowiem o to, żeby nie utożsamiać suwerenności z działaniem wyłącznie samotnym, a eurointegracyjnych działań wspólnych z objawami ograniczenia suwerenności. W koncepcji holistycznej suwerenność demokratycznego państwa prawnego jest niepodzielna, integralna, jako niezbywalna cecha takiego państwa. Innego podejścia wymaga badanie państwa niedemokratycznego, szczególnie w jego stosunkach z niedemokratycznym mocarstwem.

W rozdziale pierwszym znajdujemy też rozważania o różnicy między teorią a paradygmatem. Autor twierdzi, że „porównanie paradygmatów nie jest możliwe, nie istnieje bowiem niezależny od nich język, w którym można by dokonać takiego porównania. Klasycznym przykładem konkurujących paradygmatów jest pogląd, że ziemia jest płaska oraz pogląd, że ziemia jest okrągła; kompromis między nimi nie jest możliwy” (s. 41). Czy to nie nazbyt skrótowe ujęcie? Po pierwsze, ziemia naprawdę jest kulista i dlatego zdanie „ziemia jest kulista” nie jest „poglądem”, to zdanie ma inny status. Po drugie, wynik porównania to nie kompromis. Po trzecie, stwierdzenie różnic jest niemożliwe bez pewnego rodzaju porównywania, wszelkie mierzenie jest porównywaniem i naprawdę istnieje język umożliwiający zestawienie zdań „ziemia jest płaska” i „ziemia jest kulista” oraz procedury falsyfikacji i weryfikacji, prowadzącej do odrzucenia jednego z tych zdań jako nieprawdziwego. Oczywiście, można się domyślić, co Autor chciał powiedzieć, a mianowicie że te zdania nie mają takiego samego statusu na gruncie nauki. Autor słusznie zwraca uwagę na to, że w dyscyplinie stosunki międzynarodowe współwystępują sprzeczne stanowiska „teoretyczne” i do tego zjawiska odnosi się krytycznie w samym zakończeniu książki.

W tymże rozdziale pierwszym Autor chce przedstawić „poziomy agregacji” w teoriach i stwierdza, że „możemy wyróżnić pewne kontinuum od najbardziej generalnego do najbardziej szczegółowego poziomu agregacji: obraz świata (*world view*), ontologia, paradygmat, teoria i hipoteza” (s. 43). Następnie zestawia takie pojęcia w opracowanej przez siebie tabeli „Podstawowe pojęcia w stosunkach międzynarodowych”. Pomijając skrótowość określenia „szczełowy poziom”, rzecz jest ważna, gdyż można się domyślać, że pojęcia te posłużą Autorowi do systematyzowania „teorii”. W tabeli znajduje się dziesięć pojęć. Listę otwiera „obraz świata”. Wcześniej Autor podawał w nawiasie angielskojęzyczny odpowiednik tego pojęcia. Zwraca uwagę fakt, że nie używa pojęcia „światopogląd”. Listę zamyka zagadkowa „zmienna interweniująca”. Z opisu jednak wynika, że to dobrze nam znany kwantyfikator szczegółowy. Nie na wiele wszelako przyda się studiowanie tej tabeli, albowiem próżno by szukać w książce klasyfikacji „teorii” ze względu na „obraz świata” czy tę nieszczęsną „zmienną interweniującą”? Sama idea zestawienia „podstawowych pojęć” jest bardzo dobra, ale zaliczenie do tego wąskiego zestawu takich pojęć, jak: ontologia, paradygmat, prawo, teoria, hipoteza wyjaśnienie oraz zmienne, a wreszcie tej „zmiennej interweniującej”, jest w niektórych punktach wysoce wątpliwe. Przy okazji można zapytać, dlaczego Autor stosuje terminy *explanans* i *explanandum*,

skoro odnosi się do teorii i hipotez, czyli do czegoś więcej niż wyjaśnianie (*explanare*), a zatem do definiowania (*definire*); może lepiej byłoby stosować określenia *definiens* i *definiendum*? Jednak wprowadzanie takich pojęć na początku książki i tak ma sens tylko wtedy, kiedy mają zostać użyte do analizy – jeśli nawet nie wszystkich, to choćby znacznej części – wyjaśnień i definicji, a tego w książce nie znalazłem. Na to nakłada się kolejna trudność w odczytywaniu wywodów Autora: oto bowiem po przedstawieniu wymienionych „podstawowych pojęć” Autor podaje sześć kryteriów oceny „jakości teorii” z powołaniem się na Burchilla. Następnie przytacza siedem „czynników”, które zdaniem Van Every’ego składają się na jakość teorii. Stwierdza przy tym, że nie każda teoria posiada wszystkie „trybuty” (prawdopodobnie chodzi mu o kryteria Burchilla i „czynniki” Every’ego) i dlatego „teoria może być zła, niewłaściwa lub nieadekwatna” (s. 48). Gdyby Autor zastosował tę właśnie klasyfikację, z pewnością nie zostałby szybko zapomniany. Ale jej nie stosuje. Czy to nie Eliza Orzeszkowa powiedziała kiedyś, że jeżeli na początku noweli autor wbija w ścianę gwóźdź, lecz niczego potem na tym gwoździu nie zawiesza, to nowela nie jest poprawnie skomponowana? Można tu jednak Autora obronić stwierdzeniem, że już podanie rozmaitych sposobów klasyfikowania teorii jest wartością samą w sobie.

Rozdział drugi – Omówienie „realizmu” – zaczyna się od stwierdzenia, że „realizm polityczny uważany jest za najbardziej wpływową orientację teoretyczną w badaniu stosunków międzynarodowych” (s. 58). Nie chcę rozważać tu zagadnienia, czy rzeczywiście „teoria” jest synonimem „orientacji teoretycznej” i co oznacza „wpływowość teorii”. Tym bardziej że Autor piszący o realizmie jako teorii czy orientacji teoretycznej w zakresie stosunków międzynarodowych nieoczekiwanie zawiadamia nas na s. 82, że „realizm jest teorią władzy, wyznawaną przez rządy, działające na rzecz realizacji interesu państwa”. Zakrada się więc – czy zamierzona? – niepewność tego, czy chodzi o teorię odnoszącą się do stosunków międzynarodowych, czy o socjologię polityki. Niepewność tę można usunąć na przykład poprzez założenie, że Autor, pisząc „władza”, ma na myśli rząd.

Omówienie „realizmu” jest oczywiście ważne w takiej pracy także dlatego, że pewna jego odmiana przeważa zarówno w procesie prowadzenia polityki, jak i w dyskursie publicznym jako pewnego rodzaju realizm intuicyjny. Książka Czaputowicza może więc skłonić uczestników tych procesów do poszerzenia zestawów ich lektury. Gdyby do tego rzeczywiście doszło, zasługa Autora byłaby ogromna.

O wartości teorii realizmu mogłaby może zadecydować odpowiedź na pytanie o związek realizmu z prawdą, ale Autor takiego problemu nie stawia. Zaczyna od zreferowania „tradycji realizmu”. Tradycji – w liczbie mnogiej. Z tekstu wynika, że ma na myśli niektórych bardzo dawno temu żyjących autorów: Tukidydesa, Machiavellego, Rousseau, Hobbesa. To zestawienie ma oczywiście solidne oparcie w literaturze przedmiotu. Ale czy jest przez to trafne? Co skłania teoretyków do uznania Hobbesa za przedstawiciela realizmu, skoro pojmował on stosunki społeczne nau-

kowo, a wówczas naukę wprowadzali do polityki raczej ludzie o nastawieniu liberalnym? Co prawda, naukę wtedy cechował newtonowski mechanicyzm. Hobbesa pojmowanie stosunków społecznych – i w ogóle człowieka – było zgodne z ówczesnym stanem nauki, ale czy tego rodzaju zgodność jest kryterium „realizmu” dzisiaj, w młodej przecież nauce o stosunkach międzynarodowych? I czy z takiego to powodu ta „teoria” nazwana została realizmem? Hobbes niewątpliwie dostrzegał relatywizm opinii na temat sposobu korzystania z praw naturalnych – znał przecież pisma Grotiusa, dostrzegał nowe prądy, sam był filozofem polityki – i może dlatego uznał, że w tak zwanym stanie natury chodzi wyłącznie o władzę. Hobbes nie uwzględniał szerzej ani związków rodzinnych, ani filiacji ideologicznych, ani zwyczajów; a nie mógł uwzględnić ani procesów adaptacji społecznej, ani psychologii jednostki, ani dynamiki grupy. A przy tym był zwolennikiem silnej władzy centralnej (w zasadzie – monarchii). Czy na tym polega realizm? Być może. Nie musimy wymagać od Autora, żeby w radykalny sposób przeciwstawił się autorytetom w jego dziedzinie badań – wszak Lewiatan wiele ma imion i potrafi być okrutny. Można zresztą uznać, że właśnie poprzez zamieszczenie tego rodzaju zestawień tabelarycznych Autor daje czytelnikom powód do przemyśleń i dyskusji, należy to więc zapisać po stronie jego zasług. Jednego wszelako zastrzeżenia nie da się uniknąć, a mianowicie że nie powinno się tu mówić o „tradycji realizmu”. Wymienieni filozofowie nie tworzą przecież niczego jednolitego. A tradycje w liczbie mnogiej mogą się zmieścić tylko w języku potocznym. Tymczasem tradycja jest zawsze jedna i – powtarzając za Jerzym Szackim – tradycja jest jednoznaczna. To historia jest wieloznaczna. A jeżeli Autor nie chce się odwołać do historii, to niechby choć pisał o dziedzictwie. Dziedzictwo też jest zróżnicowane, jeśli spadek nie zostanie odrzucony. Należałoby więc pisać nie tyle o tych ludziach, ile o ich wybranych dziełach, i to jako dziełach prekursorskich, czyli zapowiadających kierunek realizmu politycznego.

„Krytyka i systematyzacja”... „realizmu” polega w tej książce między innymi na referowaniu też Hansa Morgenthaua. Autor odwołuje się więc do „ogłoszonej w 1948 r. pracy *Politics Among Nations*” i następnie przedstawia obszernie „sześć słynnych zasad, które stały się fundamentem szkoły realistycznej”. W przypisach odsyła do wydania z 1993 r. Słabo zorientowany czytelnik może odnieść wrażenie, że to tylko wynik fizycznej dostępności tego akurat wydania. A wiemy, że sprawa jest bardziej skomplikowana, należy do wykładu z historii „realizmu” i nie jest błaża. Została jednak pominięta. Nie jest też ściśle stwierdzenie, że Morgenthau wprowadził za Carrem rozróżnienie „tego, co jest” od „tego, co być powinno”, gdyż o tym, „co słuszne” być powinno, pisał już choćby Hobbes, a przed nim byli starożytni. Autor chce nam prawdopodobnie zasygnalizować, że Morgenthau, śladem Carra, polemizował z idealistami okresu przedwojennego.

Autor uważa, iż „zdaniem realistów na politykę zagraniczną państwa wpływa ilość posiadanej siły” (s. 83). Dowodu nie przedstawia i przedstawić nie może, gdyż takie twierdzenie – jeśli nawet istnieje –

udowodnione być nie może. Dokonywane są oczywiście – czy to w literaturze, czy w materiałach organizacji międzynarodowych – porównania ilościowych danych, ale czy polega to na operowaniu wyliczeniami „ilości posiadanej siły”? Samo sformułowanie jest niezręczne. Nie jedyne w tej książce. Można przy tej sposobności zapytać, czy Wydawnictwo stosowało do tej książki swoje najwyższe standardy redakcyjne? Tę nieszczęsną „ilość siły” można wiązać na przykład z próbą przełożenia terminu angielskojęzycznego *power*, ale nie ratuje sytuacji oświadczenie Autora, że „pojęcie siły” będzie stosował „zamiennie z pojęciem potęgi” (s. 36). Autor uniknąłby może niektórych komplikacji, gdyby się zagłębił w przyczyny opisywanej polityki. W studium przypadku „siła państwa a polityka zagraniczna” (s. 83) odnotowuje różnice między „Stanami Zjednoczonymi” a tym, co nazywa „Europą”, wyszczególnione prawdopodobnie na podstawie książki Roberta Kagana, *Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata* (Studio EMKA, Warszawa 2003). W zestawieniu tym Autor zwraca uwagę na różnice kultury politycznej (nie używając terminu „kultura polityczna”), lecz nie odnosi się wyraźnie do tego, że USA spełniają inną funkcję niż spełniana łącznie przez państwa Unii Europejskiej, a ta różnica funkcji w wysokim stopniu tłumaczy różnice w polityce, które Autor chciałby mierzyć „ilością siły”.

Autor omawia znaczenie koncepcji geopolityka dla „krytyki” i „systematyzacji teorii stosunków międzynarodowych”. To ważna problematyka, generalnie, z tych samych powodów co „realizm”. Oczywiście, geopolityka jest pewnego rodzaju polityką, a nie dyscypliną naukową. Można konstruować taką geografie polityczną, która będzie logicznie podobna do filozofii politycznej, czyli dziedziną normatywnej refleksji nad politycznie pożądanym porządkiem przestrzennym na skalę kontynentów, z uwzględnieniem historii stosowania koncepcji geopolityki w Europie XIX–XX w. Autor uważa na przykład, że można „wyodrębnić w ramach geopolityki teorię państwa organicznego” (s. 86). Nawiązuje więc *de facto* do socjaldarwinizmu Spencera, ideologii kolonializmu itp., bez ich wymieniania. Ciekawe, że koncepcji sfer wpływu i niemieckiej koncepcji *Lebensraum* oraz *Drang nach Osten* nie porównuje z historyograficzną koncepcją ruchomej granicy Fredericka Jacksona Turnera, choć tłumaczyła ona proces terytorialnej budowy Stanów Zjednoczonych Ameryki w marszu na zachód i stosunek do ludności indiańskiej; nie powołuje się też na Alistaira Hennessy’ego, który analizował znaczenie granicy i pogranicza w historii państw amerykańskich, nie przywołuje też autorów prac o rosyjskich podbojach Syberii i stosunku zdobywców do tamtejszej ludności. Brak też odniesienia do polskiej koncepcji Kresów Wschodnich. Chociaż prawie żaden z piszących o tym uczonych nie stosował kategorii geopolityki, to przecież przedmiot ich analizy obejmuje zasadniczy zakres tego, czego dotyczy geopolityka. Autor niejasno przy tym pisze, że koncepcja *Mittleuropa* zakładała „panowanie Niemców w Europie Środkowej i przywrócenie granic cesarstwa z okresu średniowiecza” (s. 88). W rzeczywistości Naumannowi chodziło w 1915 r. o gospodarcze uzależnienie od Niemiec państw mogących ewentualnie

istnieć po zakończeniu wielkiej wojny (i rzeczywiście, nie przewidywał obalenia władzy cesarza i ogłoszenia republiki). Autor powołuje się na Annę Wolff-Powęską, lecz ona książki Naumanna *Mitteleuropa* nie wymienia. Autor nie odnosi się do porównywalnej, weberowskiej idei Europy Środkowej, ani też do aktualnych w polskiej publicystyce – i moim zdaniem nietrafnych politycznie – postulatów kultywowania tożsamości Europy Środkowej w UE, ale trafnie zauważa, że czynnik geograficzny traci obecnie na znaczeniu w „realistycznej” ocenie. Zalicza jednak behawioryzm do realizmu. Tu znowu pojawia się kwestia redakcyjna: Dlaczego autor używa terminu „behawioralizm” zamiast ugruntowanego „behawioryzm”? Otóż dlatego, że – jak sam podkreśla – tak piszą autorzy publikujący o teoriach stosunków międzynarodowych po angielsku. Może behawioralizm rzeczywiście jest poprawny, a behawioryzm nie jest. Czy więc wolno nam pisać „feminizm”, ponieważ ci autorzy – czy może autorki – jeszcze nie piszą o feminalizmie? Na pomoc Autorowi przychodzą jednak inni autorzy publikacji polskojęzycznych, stosujący termin „behawioralizm” (*„Polski Przegląd Dyplomatyczny”* 2001, t. 1, nr 1 (1), s. 211). Behawioralizm stwarza zresztą większy problem klasyfikacyjny, gdyż odnosi się do nauk społecznych i humanistyki w całości, nie jest wyłącznie szczególnym podejściem z psychologii społecznej.

Pisząc o debacie między behawioralizmem a tradycjonalizmem, Autor stwierdza, że „główna linia podziału leżała między tymi, którzy byli szczególnie zainteresowani głównie stosunkami międzynarodowymi, oraz tymi, którzy koncentrowali się na rozwoju nauk społecznych. Prace charakteryzujące pozytywistyczne podejście do tego okresu przyczyniły się do umocnienia naukowej tożsamości dziedziny” (s. 97–98). To nie jest język rozprawy naukowej. Pomijając polszczyznę, czy należy się domyślać, że podział na behawioralistów i tradycjonalistów jest tożsamy z podziałem na tych, „którzy byli szczególnie zainteresowani stosunkami międzynarodowymi” jako dziedziną badań, i na tych, „którzy koncentrowali się na rozwoju nauk społecznych”? I co owe prace charakteryzowało – czy podejście pozytywistyczne do „okresu”? Czy może do stosunków międzynarodowych? I czym to pozytywistyczne podejście różniło się od innego, najwyraźniej charakterystycznego dla tych, którzy koncentrowali się... etc. ? Dlaczego takie akurat prace umocniły „tożsamość dziedziny”? Dalej Autor stwierdza, że „behawioraliści usiłowali wprowadzić systematyczne procedury gromadzenia danych i analizy, w celu stworzenia «prawdziwej» nauki. Z kolei tradycjonalści twierdzili, że świat społeczny jest zbyt złożony, by móc uchwycić go metodami statystycznymi. Rygor do teorii stosunków międzynarodowych wprowadzony był zbyt dużym kosztem” (s. 98). Nie sądzę, żebym dorównywał Autorowi wiedzą o debacie między behawioralistami a tradycjonalistami, ale mógłbym udowodnić, że te stanowiska w książce przedstawione nie muszą być sprzeczne. Poznałbym jednak chętnie rozwinięcie, dowód, a przynajmniej źródło stwierdzenia o „koszcie”. Jeszcze dalej pisze Autor, że „tradycjonalizm cechuje podejście historyczne oraz uznanie ograniczeń możliwości zdobywania wiedzy. (...) Behawioralizm cechuje natomiast podejście naukowe oraz wiara w nieograniczone



możliwości zdobywania wiedzy” (s. 98). Dlaczego podejście historyczne nie może być podejściem naukowym? Można się oczywiście domyślać, co Autor chciał nam „scjentyście” czy neopozytywistycznie tu zasygnalizować, widać to z jego dalszych wywodów, ale tego w omawianym tu skrócie myślowym nie zdołał wyrazić. I ponadto: Dlaczego uczeni obydwu tych nurtów mieliby ograniczyć się do „zdobywania” wiedzy? Czy oni jej w ogóle nie tworzyli? Czy zatem w ogóle mówimy o uczonych? Oczywiście, Autor referuje tę debatę znacznie pełniej, niż wskazywałyby na to kwestionowane stwierdzenia.

W omówieniu kolejnej odmiany realizmu napotykamy na wstępie stwierdzenie, że „realizm strategiczny koncentruje się na procesie podejmowania decyzji w polityce zagranicznej, który wymaga myślenia strategicznego. Strategia dotyczy stosowania siły w sposób inteligentny, w celu wymuszenia na przeciwniku zrobienia tego, czego od niego oczekujemy, i nierobienia tego, czego się obawiamy”. Nasuwa się po pierwsze pytanie, czy autor utożsamia teorię polityki z teorią stosunków międzynarodowych? Gdyby rozwinął problem stosunku badań polityki zagranicznej do badań stosunków międzynarodowych, to osiągnąłby duży efekt, choćby dydaktyczny. Należy jednak odnotować, że Autor objawia także talent analityka polityki, tyle że w swych publikacjach artykułowych (np. *Polityka zagraniczna i dyplomacja Unii Europejskiej*, „Raporty i Analizy”, Centrum Stosunków Międzynarodowych, 2005, nr 4; *Polska polityka zagraniczna w 1997 r. i na początku 1998 r.*, „Rocznik Strategiczny” 1997/1998, s. 109–111). Po wtóre, jaki to proces podejmowania decyzji w zakresie polityki zagranicznej nie wymaga myślenia strategicznego? Po trzecie, jeżeli tak definiujemy strategię, to czym się ona różni od elementarnie racjonalnego działania typowego, celowego z definicji? I wreszcie, dlaczego myślenie strategiczne ma koniecznie prowadzić do wymuszania tego, czego oczekujemy, a nie tego, czego pragniemy, poza tym czy pojęcie wymuszenia zostało tu w ogóle poprawnie zastosowane? Autor kończy rozważania nad „realizmem strategicznym” wiadomością, że „model racjonalności fundamentalistów muzułmańskich różni się od modelu racjonalności społeczeństwa zachodniego” (s. 102). Czyżby? Wiemy przecież, że racjonalność oświeceniowa nie jest jedyną w naszej kulturze, a z kolei klasyczny paradoks możliwości Arrowa, odnoszący się do związku racjonalnego wyboru z wartościami jednostki, obowiązuje logicznie, czyli jednakowo w każdej kulturze. Autor byłby bliższy prawdy, gdyby stwierdził, że racjonalność jest u fundamentalistów muzułmańskich spleciona z innymi niż nasze wartościami, ponieważ odmienne są nasze kultury. W każdym razie książka i w tym punkcie pobudza do myślenia.

Autor omawia „teorie racjonalnego wyboru”, poczynając od podania bardzo udanego sformułowania problemu i jego zwięzłego wyjaśnienia. To jeden z najlepszych fragmentów rozprawy. Po czym przedstawia pokrótce teorie, traktując to jako wstęp do opisanego „paradygmatu biurokratycznego”. Stwierdza, że „uczestnikami gry biurokratycznej w polityce bezpieczeństwa są prezydent i premier, politycy, szefowie instytucji

bezpieczeństwa (wojska, wywiadu) oraz kierujący instytucjami zarządzającymi budżetem” (s. 131). Pominę nieścisłość nazw, bowiem uwagę przyciąga stwierdzenie, że „władza polityczna jest rozproszona między odrębne instytucje, a poszczególni aktorzy zajmują stanowiska w zależności od pozycji w strukturze organizacyjnej i zakresu odpowiedzialności, która determinuje widzenie poszczególnych spraw” (s. 131). Autor utożsamia „instytucję” z organem władzy, czyli decydem prowadzącym politykę (w Polsce to jest tylko Rada Ministrów, art. 146 konstytucji) i urzędem administracji (organizacje obsługi, czyli ministerstwa i określone urzędy), i sądzi, iż tak pojęte „instytucje” mają „władzę polityczną”, „zarządzają budżetem” itp. Można tak twierdzić, jeśli się stosuje rozmaite definicje władzy jednocześnie, ale to nie jest poprawna metoda identyfikowania ról społecznych jednosobowych organów administracji oraz funkcji urzędów administracji, stosunków panujących między organami, między organami i urzędami, między samymi urzędami, między pracownikami w jednostkach organizacyjnych urzędów administracji etc. Dalej pisze, że sukces zależy między innymi od „przewagi negocjacyjnej danej instytucji”, nadając terminowi „negocjacje” sens inny niż przyjęty w stosunkach międzynarodowych, a przecież istnieje termin prawny „uzgodnienia”, który znaczną część takiego pola „negocjacyjnego” pokrywa, reszta zaś winna być analizowana za pomocą instrumentarium socjologii (znam jednak socjologa, który mówi, że zmieniając jako kierowca pas jazdy, negocjuje swój przejazd ulicą). Do pojęcia „zarządzanie budżetem” nie będę się odnosił.

Autor trafnie przywołuje kategorię interesu. Wskazuje na działania służby wywiadu, stwierdzając, że może on „chronić własne interesy” i ilustruje to przykładem: „przedstawienie przez wywiad amerykański w 2003 r. Iraku jako państwa posiadającego broń masowego rażenia wpłynęło na podjęcie decyzji o rozpoczęciu wojny” (s. 132). Szkoda, że nie podaje źródła swej tezy albo że nie zestawia jej z inną, mianowicie że decyzje w USA i Zjednoczonym Królestwie o interwencji w Iraku wymagały powołania się na służby wywiadu tych państw dla uwiarygodnienia tezy decydujących o dysponowaniu przez Irak bronią masowego rażenia i gotowości Iraku do jej użycia. Autor mógłby też wskazać na publikacje Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych sprzed interwencji w Iraku, formułujące konieczne przesłanki uprawnionej – i prawdopodobnej przyczyny przyszłej – decyzji o interwencji, publikacje zawierające opinie inne niż przedstawiano w imieniu rządów interweniujących, i zapytać, jak to się ma do jego paradygmatu biurokratycznego w zastosowaniu do instytucji w Polsce. Istnieje przecież materiał źródłowy do takich studiów, informacja publicznie dostępna.

W omówieniu „realizmu” zwraca uwagę prezentacja głównych koncepcji integracji państw europejskich. Otwiera ją pozytywne zestawienie najdawniejszych projektów instytucjonalizacji stosunków między państwami europejskimi, ale z pominięciem koncepcji Stanisława Leszczyńskiego i Hoene-Wrońskiego. W omówieniu federalizmu brakuje choćby wzmianki o pierwszym rządowym projekcie integracji, czyli Europejskiej

Unii Federalnej (plan Brianda), ani słowa nie ma o polskim ruchu federalistów i pacyfistów okresu międzywojennego, brakuje problematyki projektowanej i negocjowanej konfederacji czesko-słowacko-polskiej – pierwszego w historii negocjowanego projektu rządowego integracji państw, nie wymienia się wcale Józefa Retingera. Autor pisze o Europejskim Związku Federalistów, lecz i wtedy nie wspomina o roli Retingera, nie ma też choćby wzmianki o kongresie haskim 1948 r., którego był on inicjatorem i sekretarzem. O roli Retingera czytamy w Encyklopedii Brytyjskiej, lecz nie u polskiego autora, piszącego obszernie o integracji w książce publikowanej w Polsce. Oczywiście, bibliografia rozprawy nie ujmuje biografii Retingera, choć jej rozszerzona wersja ukazała się także w języku polskim.

Wiele słów poświęcono za to transakcjonizmowi (Czy nie powinien pisać o transakcjonalizmie, zgodnie z metodą przyjętą dla behawioralizmu?). Wynika to zapewne z autorskiego zainteresowania problematyką bezpieczeństwa – widocznego też w innych, wcześniejszych licznych opracowaniach Autora, szczególnie w jego pracy doktorskiej i książce *System czy nieład? Bezpieczeństwo europejskie u progu XXI wieku* (PWN, Warszawa 1998). Autor podejmuje tę problematykę kompetentnie w kilku miejscach recenzowanej książki. Sam Karl Deutsch, od którego termin *transactionalism* pochodzi, skupiał się na problematyce NATO i transatlantyckiej współpracy bezpieczeństwa, aczkolwiek jego tezy krytykowano, jak sądzę, za niedostatek analizy instytucjonalnej. Autor omawia tę problematykę po federalizmie, a przed neofunkcjonalizmem. Różni się tym od autorów kontynuujących dzieło Deutscha (jak Stone-Sweet i Sandholtz), którzy zaliczają transakcjonalizm do neofunkcjonalizmu. Włączenie transakcjonalizmu, zwykle pomijanego i rzeczywiście marginalnego w nowej literaturze, do szeregu godnych omówienia teorii integracji jest trafnym pociągnięciem Autora. W Europie mamy wszak do czynienia z paralelizmem integracyjnym oraz akcentowaniem znaczenia podmiotowości obywatela. Autor jednak tego problemu nie podnosi, omawiając transakcjonalizm z innego powodu, zresztą zgodnego z treścią prac Deutscha. Krótka prezentacja stanowiska Deutscha wypełnia częściowo lukę w polskojęzycznym piśmiennictwie poświęconym integracji. Może warto było rozwinąć porównanie koncepcji transakcji z koncepcją integracji funkcjonalnej, wykorzystując neofunkcjonalizm?

W kolejnym udanym omówieniu – tym razem mowa już będzie o neofunkcjonalizmie – Autor wymienia jako czołowych przedstawicieli Haasa, Schmittera i Lindberga. Powołuje się na teksty Haasa. Czy jednak najlepszej definicji neofunkcjonalizmu nie dał Schmitter? Zawarta jest ona w jego artykule pomieszczonym w – moim zdaniem – najlepszej książce poświęconej teorii integracji europejskiej (pod red. A. Wiener i T. Dieza, *European Integration Theory*, Oxford University Press 2004) i – uwaga – przywoływanej przez Autora.

Autor wymienia książkę Hallsteina z 1972 r. i przypomina, że ten pierwszy przewodniczący Komisji Europejskiej nazwał siebie neofunkcjonalistą. Nie zauważa, że Walter Hallstein był neofunkcjonalistą

już wcześniej. W swej ściśle poufnej notatce z 1955 r., jeszcze jako sekretarz stanu w bońskim MSZ, skierowanej do ministra gospodarki, analizował integrację, używając kategorii „funkcjonalizm” pewnie jako jeden z pierwszych. Rzecz charakterystyczna, pisał o funkcjonalizmie w zastosowaniu do integracji regionalnej i stwierdzał, że „eine funktionelle Integration ohne institutionelle Stütze überhaupt nicht geben kann”, zatem dosłownie o neofunkcjonalizmie, nie był też naśladowcą Mitrany’ego, a jego notatka powstała, zanim pojawiły się prace Haasa (notatkę Halsteina przedrukowałem w: *Projekty rządowe i koncepcje teoretyczne integracji państw europejskich w XX-XXI w.*, PISM, Warszawa 2007, s. 123–124).

To mnie prowadzi do sformułowania negatywnej uwagi o sposobie potraktowania wkładu Monneta. Autor pisze o nim per „ojciec założyciel”, lecz nie przedstawia jego pionierskiego wkładu do teorii integracji jako autora projektu i uzasadnienia do tego projektu, który został potem słynnym planem Schumana. Można powiedzieć, że Monneta w tym zakresie spotkał los sekretarza generalnego we francuskim MSZ – był nim Alexis Léger, znany później jako Saint-John Perse i laureat literackiej Nagrody Nobla z 1960 r. – który trzydzieści lat wcześniej był autorem zasadniczej części planu Brianda.

Dyskutowana tu problematyka stanowi przedmiot podrozdziału „Tradycyjne teorie integracji” w rozdziale poświęconym liberalizmowi. Dalszy ciąg rozważań o teoriach integracji znajduje się dwieście stron dalej, w rozdziale „Teorie integracji europejskiej”. To jest rzeczywiście całkowicie nowa systematyzacja, a wiąże się z cesurami przyjętymi w autorskiej metodzie analizy, mającej połączyć historię teoretyzowania z wyodrębnieniem poszczególnych teorii. Pamiętajmy przy tym, iż Autor zajmuje się krytyką i systematyzacją teorii stosunków międzynarodowych. Integracja nie jest przedmiotem głównym. Jednakże dla celów recenzji warto omówienie problematyki integracji zintegrować. W wymienionym rozdziale Autor z powodzeniem próbuje przedstawić najnowsze kierunki teoretycznej refleksji nad integracją państw w Europie. Dzieli te „teorie” na trzy kierunki: realizm, liberalizm międzyrządowy, nowy instytucjonalizm. Prezentując każdy z tych kierunków, wyodrębnia tematy. I tak w „realizmie” omawia też stanowisko „neorealistyczne”, ale bez dostatecznego wykazania różnicy między tymi dwoma pojęciami (s. 332). Obszerniej omawia „liberalizm międzyrządowy”, porównując go z neofunkcjonalizmem, pokazując graficznie instytucję wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE oraz podając klasyfikację teorii integracji. Trudno zrozumieć jednak, dlaczego problematyka klasyfikacji teorii integracji znalazła się właśnie w tym miejscu. I dlaczego autor zakłada, że czytelnicy jego książki znają różnice między funkcjonalizmem a neofunkcjonalizmem? Z kolei omawiając nowy instytucjonalizm, Autor przedstawia „instytucjonalizm racjonalnego wyboru”, „instytucjonalizm historyczny”, „instytucjonalizm socjologiczny (konstruktywizm)”, dokonuje też porównania „nurtów instytucjonalnych”. W tym właśnie podrozdziale przedstawia też „rozszerzenie UE w teoriach stosunków międzynarodowych”. Następnie omawia spór o „istotę” UE, a dalej

– „Unię jako system polityczny”. W tym ostatnim omawia „studia porównawcze”, „wielopoziomowe zarządzanie”, „koncepcję fuzji”, „państwo regulacyjne” oraz „unię jako aktora”, uzupełniając cały rozdział tabelami, rysunkami oraz wyodrębnionymi graficznie tekstami w cyklu „Studium przypadku” (nie zawsze są to rzeczywiście studia, czyli analizy przypadku, lecz często noty encyklopedyczne). Otrzymujemy wielką ilość wiadomości usystematyzowanych – o ile jestem w stanie dostatecznie się w tym zorientować – podług pojęć używanych w literaturze podmiotu. Należy podkreślić, że przeważająca większość tabel i rysunków to opracowania własne autora i takimi są też liczne spośród tabel i rysunków w całej książce. Autor podaje przy tym objaśnienia systematyzowanych przez siebie pojęć. Muszą one oczywiście być krótkie, przez co Autor wystawia się nieuniknienie na krytykę, jednakże jego metoda zasługuje na pozytywne odnotowanie. Przy „studiach przypadku” należałoby uzupełnić informację o źródła (np. związać tekst na s. 353–354 z przytaczaną w innych miejscach książką pod red. Wiener i Dieza). Cały ten rozdział obfituje w terminy, które są nieraz tak stosowane, jakby to były jakieś odkrycia oryginalne autorów przywoływanych książek albo w ogóle pojęcia potrzebne i poprawnie zdefiniowane. Nie sposób tu opisać wszystkiego, więc dla zilustrowania swej opinii posłużę się przykładami: (1) Pojęcie „państwo regulacyjne” (s. 365 nn.) razi tautologią. (2) Pojęcie „prawo narodowe” jest w języku polskim obciążone jeszcze bardziej niż pojęcie „państwo narodowe”. (3) Pojęcie „narodowa projekcja polityki” (s. 365) powinno zostać przetłumaczone na język polski. (4) Pojęcie „instytucjonalizm” stosowane jest tak, jakby „tradycyjni federaliści” nie zdawali sobie sprawy z tego, że mówią prozą. (5) Autor wylicza liberalizmy: „handlowy”, „instytucjonalny” i „międzyrządowy” i definiuje ten ostatni, pisząc: „liberalizm międzyrządowy uznaje, że źródłem integracji europejskiej jest interes państw członkowskich, a zarazem dostrzega postęp integracji w pierwszym filarze oraz podkreśla międzynarodowy charakter współpracy w filarze drugim i trzecim” (s. 333). Takich stwierdzeń jest więcej. Powołując się na Moravcsika, nasz Autor stwierdza, że „liberalizm międzyrządowy jest połączeniem teorii kształtowania narodowych preferencji oraz międzypaństwowej interakcji strategicznej” (s. 334). Co to jest ta „teoria kształtowania narodowych preferencji”? A jak wielka nastąpi zmiana, jeżeli zamiast pojęcia „liberalizm międzyrządowy” wprowadzimy w tym zdaniu pojęcie „realizm”? Zmiana nie będzie dotyczyła teorii stosunków międzynarodowych, lecz teorii polityki, gdyż Moravcsik prowadzi też analizę działalności organów państwa, podczas gdy realisci widzą w państwie „czarną skrzynkę”. Nawet gdyby miało dojść do zakwestionowania co drugiego zdania rozprawy, to i tak wzmocniłoby to tylko moje przekonanie, że książka zawiera imponującą ilość wiadomości. Autor podjął wielki wysiłek uporządkowania omawianego zbioru opinii, rozprawa pobudza do myślenia i może przyczynić się do rozwoju teorii integracji.

W rozdziale „Liberalizm” omówiona została teoria bezpieczeństwa zbiorowego w liberalnej teorii stosunków międzynarodowych (s. 137–138).

Autor pisze o teorii w liczbie pojedynczej, rzecz w tej książce rzadka, ale zwraca uwagę na różnice między „liberalną ideą bezpieczeństwa zbiorowego a realistyczną koncepcją zbiorowej obrony”. Pisze „realistyczną” bez cudzysłowu. Oczywiście, stosuje termin „realistyczne” w konwencji „teorii stosunków międzynarodowych”. Pomijanie takiego drobiazgu jak cudzysłów może jednak prowadzić do zbudowania fałszywego skojarzenia. W tym zaledwie jednostronicowym tekście znajdujemy bowiem zasadniczo trafny opis wspomnianej różnicy oraz ilustracyjne odwołanie się do stanu faktycznego. Zastanawia zatem to, że Autor zupełnie nie wykorzystał najbardziej radykalnego przykładu, jaki się tu narzuca, czyli porównania koncepcji „bezpieczeństwa w Europie” z „bezpieczeństwem europejskim”. Mógłby przecież pokazać różnicę między Aktem Końcowym KBWE z 1975 r. a sowiecką ideą „bezpieczeństwa europejskiego”, obliczonego na korzyści w konflikcie ZSRR ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki; mógłby też pokazać różnice między Kartą Paryską Nowej Europy 1990 r. a wcześniejszymi deklaracjami KBWE (i uchwałami Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego), mógłby wskazać na filozofię leżącą u podstaw Traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych (CFE) z 1990 r. O szerokiej znajomości problematyki bezpieczeństwa świadczą jednak także rozważania w rozdziale o konstruktywizmie (s. 322–323).

Radykalnego zabiegu klasyfikacyjnego dokonuje Autor, używając kategorii „globalizm”. Do tego rozdziału włącza: „teorie imperializmu”, „teorie zależności”, „teorie systemu światowego”, „neogramscianizm”, „marksizm neoklasyczny”, „debatę międzyparadygmatyczną”.

Autor podaje Benjamina Cohena definicję imperializmu w swoim przekładzie na język polski: „relacje efektywnej dominacji jednego narodu nad innym, przejawiające się w kontroli politycznej i ekonomicznej, bezpośredniej lub pośredniej” (s. 143). Zauważmy, że „dominacja” zastąpiła „panowanie”, termin „kontrola” nabiera tu znaczenia właściwego językowi angielskiemu, a spójnik „lub” został błędnie użyty, gdyż oznacza alternatywę łączną, podczas gdy w definicji mowa o alternatywie rozłącznej, coś bowiem może być bezpośrednio albo (sic!) pośrednio. Pomijam rozważania nad tym, czy w takiej definicji może chodzić o panowanie inne niż efektywne, ale to pytanie pod adresem jej autora, a nie tłumacza. Wszelako ważniejsze jest to, jak nasz Autor stosuje pojęcie „naród”. W definicji użyto przecież pojęcia *nation*, a definicja odnosi się do panowania państwa nad innym państwem. Ewentualne tłumaczenie, że imperialny kolonializm objął też obszary z ludnością bez państwa czy „bez historii”, nie wytrzymałoby krytyki naukowej. W sumie jednak, jeśli pominąć brak analizy podanej definicji i brak jest zastosowania do analizy omawianych teorii, ta zwięzła prezentacja wymienionych w tej części książki teorii imperializmu jest udana, aczkolwiek jej oryginalność mógłby Autor wzmocnić może dopiero wtedy, gdyby porównał je z najnowszymi koncepcjami, szczególnie Negriego (uwaga: książka Hardta i Negriego została ujęta w bibliografii, lecz Autor odnosi się do niej dopiero w związku z „neogramscianizmem” oraz interwencją w Iraku, s. 166).

Przedstawiając „teorię” zależności, Autor cały czas stosuje termin „Trzeci Świat”. Nie rodzi to pytań dotyczących literatury odnoszącej się do okresu skończonego na początku lat dziewięćdziesiątych. Natomiast jego użycie teraz może nasunąć przypuszczenie, że Autor nie chce zastosować systematyzacji wyróżniającej kraje peryferyjne, właśnie z tą nazwą – „peryferyjne”, a utrudnia to sobie sam pierwszym zdaniem podrozdziału „teoria zależności”: „Teoria zależności, teoria systemu światowego oraz neogramscianizm są teoriami neomarksistowskimi” (s. 150). Autor nie wyjaśnia pojęcia „neomarksizm”, jakby to było oczywiste, choć definiuje dziesiątki innych pojęć. Ma zapewne na myśli to, że Wallerstein akcentuje znaczenie procesu produkcji, pisze o klasach społecznych i wyzysku itp. Ciekaw byłbym opinii Autora, czy członek Izby Lordów w trzynastym pokoleniu, który w końcu XX w. mówi polskiemu ambasadorowi w Londynie, że społeczeństwo brytyjskie jest *class-ridden*, mówi jeszcze jak marksista, czy już neomarksista?

Użycie terminu „zależność” także nie musi się wiązać z zastosowaniem którejkolwiek z analizowanych przez Autora „teorii”. Ja sam pisałem czterdzieści lat temu o splocie dominacji i zależności na przykładzie stosunków Argentyny z mocarstwami zachodnimi, definiując zależność inaczej niż w rozpowszechnionych teoriach, od tekstów Hobsona i Lenina poczynając, na Wallersteinie, Franku, Aminie, Prebischu, Cardozo i Fallo to kończąc. System światowy także można zdefiniować inaczej, niż oni to uczynili, wolno nawet użyć nieco inaczej zbudowanego terminu, pisząc o światosystemie.

Nie trzeba bać się słów. Dogmatyczny marksizm-leninizm wschodnioeuropejskiej odmiany socjalizmu państwowego czy sowietyzmu operował terminami „imperializm”, „klasa społeczna” itp., ale odrzucenie socjalizmu państwowego nie unieważnia automatycznie każdego użytego przez Marksa terminu. Ponadto ten sam termin może oznaczać rozmaite pojęcia, różne kategorie. Nie usuwajmy skrzypiec z orkiestry symfonicznej tylko dlatego, że nasza sąsiadka za ścianą niemiłosiernie na nich fałszuje. Koncepcję zależności można wpisać w koncepcję światosystemu i analizować gospodarki peryferyjne, zarówno te w peryferyjnej strefie rozwoju (można je nazwać półperyferyjnymi, jeśli ktoś woli), jak i te w peryferyjnej strefie stagnacji. Termin „Trzeci Świat” (francuskiej proweniencji) ma dzisiaj tyle wspólnego z koncepcją światosystemu, co trzeci stan sprzed rewolucji francuskiej ze strukturą społeczną ludności w Unii Europejskiej. To wszystko, łącznie z tym, co tu piszę, jest oczywiście w najwyższym stopniu dyskusyjne, ale też i pokazuje, jak silnie pobudzającą do debaty rolę odgrywa rozprawa Jacka Czaputowicza.

Przechodząc do twierdzeń szczegółowych Autora w sprawie zależności i systemu światowego, trudno zgodzić się z opinią, że ponieważ państwo w koncepcji Wallersteina nie jest z pewnego punktu widzenia tak ważne jak w koncepcji Waltza, przeto „nie posiada mocy samodzielnego działania”. To jest nieporozumienie. Nawet w swej fundamentalnej pracy z 1979 r. Wallerstein nie posuwa się tak daleko. Od lat zaś precyzuje swe stanowisko, utrzymując, że można posługiwać się skrótem, kiedy się

mówi, że niektóre państwa zajmują pozycję peryferyjną, jeśli się pamięta, że w procesach ich różnicowania centralne miejsce zajmują procesy wytwórcze, a nie sama instytucja państwa, a zatem pojęcie peryferyjności i centralności odnosi się przede wszystkim do tych procesów (zob. I. Wallerstein, *World-Systems Analysis. An Introduction*, Duke UP 2004, s. 17). A gdy mowa o Waltzu, to czy on twierdzi, że to instytucja państwa decyduje o międzynarodowym podziale pracy, czy o zróżnicowaniu rozwoju gospodarczego?

W innym miejscu Autor referuje związek między teorią zależności a modernizacją, stwierdzając, że „teorie zależności głoszą”, jakoby „włączenie do kapitalistycznego systemu światowego skutkowało niejednokrotnie zdławieniem istniejącego wcześniej samodzielnego rozwoju przemysłowego” (s. 154). W tym miejscu książki oczekiwałbym wiadomości o autorze tezy. Oczekiwałbym też dyskusji. Niczego takiego jednak nie ma i czytelnik może od tego miejsca w rozprawie sądzić, że „teorie zależności” pisane są przez autorów, którzy odkryli „niejednokrotnie” zachodzące „samodzielne” rewolucje przemysłowe poza Anglią, stłumione poprzez kolonizację czy inne formy eksploatorskiego uzależnienia. Prawdą jest, że procesy autonomicznego uprzemysłowienia się dokonywały. Jednakże zakończyły się one fiaskiem bynajmniej nie z powodu czynnika zewnętrznego jako głównego, lecz przede wszystkim z powodu zbyt wolnego tempa wzrostu autarkicznego i między innymi z tego wynikającej niezgodności faz rozwojowych Europy Zachodniej i USA. Ta różnica tempa między Europą Zachodnią a Azją wiązała się z procesami demograficznymi. Jacek Czaputowicz mógł więc argumentować, że teza o „stłumieniu” jest niewystarczająca do wytłumaczenia zależności bez tezy o tempie i źródłach rozwoju poprzedzającego „otwarcie” regionów azjatyckich na Zachód. Co prawda, jeśli zważyć na obfitość wiadomości w omawianej rozprawie, to takie wyjaśnienia łącznie zajęłyby Autorowi jeszcze więcej miejsca niż jego prezentacje „teorii”. Przynajmniej w niektórych wypadkach powinien był jednak to zrobić. W jakich? Otóż szczególnie w tych, w których widoczne są odniesienia „teorii” do ustroju państwa przed transformacją. Także i z tego powodu porównywano (w Instytucie Historii PAN) Europę Środkowo-Wschodnią do Ameryki Łacińskiej, a Zbigniew Brzeziński pisał o Meksyku, Polsce i sąsiadujących z nimi supermocarstwach. PRL była wszak państwem zależnym i wydaje mi się, że jeszcze dziś trudno o niezależność niejednej senatorskiej głowie.

Na zakończenie uwag dotyczących omawiania przez Autora koncepcji „systemu światowego” chciałbym zauważyć, że także w zupełnie innym miejscu książki, kiedy mowa o „szkole angielskiej”, pojawiają się rozważania nad „systemem światowym” w wydaniu „szkoły angielskiej” (s. 262). Jeżeli w „szkole angielskiej” rzeczywiście takiej kategorii się używa, to dlaczego Autor nie porównuje funkcji tej kategorii w tak odmiennych „teoriach”? O „szkole angielskiej” będzie jeszcze mowa.

Z braku miejsca pożytecznemu omówieniu modernizacji poświęcę tylko jedną uwagę. Otóż Autor zestawia „teorie zależności” z „teoriami” modernizacji (uwaga: teoria modernizacji to nie teoria modernizacyjna



– s. 154). Ponieważ opiera swe porównanie prawie wyłącznie na literaturze politologicznej, przeto operuje też terminami o niejasnych dla czytelnika znaczeniach. To jest politologia w typowym wydaniu. W tabeli 4.4 (s. 156) na przykład znalazła się wiadomość, że „teorie modernizacji” traktują czas „niezależnie od historii”, a „teorie zależności” charakteryzuje „historycyzm, wpływ dziedzictwa kolonialnego”. To kolejne nieporozumienie, chyba że nie rozumiem języka książki. Teoretyk modernizacji z całą pewnością uwzględnia to dziedzictwo, ponieważ w jego dychotomicznej koncepcji na tym właśnie może zostać zbudowany biegun tradycyjności (w opozycji do bieguna nowoczesności); historyk zaś uwzględnia dziedzictwo kolonializmu wtedy, gdy pisze głównie o okresie postkolonialnym w dziejach społeczeństw czy państw z kolonializmem związanych. Co więcej, teoretyk modernizacji stosuje swoją teorię „niezależnie od historii” w sensie takim i tylko takim, że skupia się na pojedynczej zmianie (to nie makrozmianna z nowej historiografii), a nie na procesie. Z kolei ten „historycyzm” (wolałbym termin „historyzm”) „teorii zależności” wiąże się właśnie z badaniem procesu, ten zaś jest historyczny z definicji.

Na koniec rozważań o globalizmie zauważę, iż dopiero dwa rozdziały dalej (w szóstym) Autor definiuje globalizm. To jest „stan świata, w którym występuje sieć współzależności w skali międzykontynentalnej, którą tworzą przepływy ludzi, idei, kapitału, towarów i informacji” (s. 241). To mi przypomina początek definicji światosystemu, której Autor nie cytuje i wcale tu do literatury nie odsyła. Ale ważniejsze jest dla mnie zwrócenie uwagi na definicję globalizacji (nie mylić z globalizmem jako zbiorczym określeniu przez Autora rozmaitych teorii w rozdziale czwartym, s. 241): to „miara natężenia globalizmu określa wzrost zagęszczenia tej sieci współzależności” (s. 241). Czy to jest definicja? W każdym razie globalizacja jest tu – w rozdziale szóstym o neoliberalizmie – obszernie omawiana. Związku tych definicji i rozważań nad globalizacją z analizą „teorii” omawianych w rozdziale czwartym o globalizmie musi się czytelnik domyślić. To oryginalne podejście do systematyzacji, lecz jakie są jego zalety?

Konstruktywizm jest przedmiotem rozważań w rozdziale ósmym. Atrakcyjność tego tematu jest szczególna, ponieważ wiąże się nie tylko z treścią takiej „teorii”, lecz i z faktem, że przecież Autor sam konstruuje pewnego rodzaju teorię teorii, a zatem jest konstruktywistą, choćby tego nie chciał. Dla mnie rozważania Autora są ponadto ciekawe dlatego, że sam przed dwudziestu laty próbowałem zastosować koncepcję społecznej konstrukcji rzeczywistości (*Latin America's Image in Contemporary Europe: A Case in the Social Construction of Reality*, w: G. Gorzelak (red.), *Regional Dynamics of Socio-Economic Change*, Warszawa 1988, s. 193–211). W pewnym sensie wszyscy jesteśmy konstruktywistami, wszak myślimy i czynimy z tego przedmiot obserwacji, lecz tylko ten, kto sobie zdaje sprawę ze „swego” konstruktywizmu i akceptuje to jako podstawę swych badań, ten może aspirować do miana konstruktywisty teoretyka. Pracami takich to teoretyków zajmuje się Autor rozprawy. Bardzo udatnie referuje

ich poglądy. Trafnie podkreśla metodologiczny aspekt stanowiska konstruktywistycznego, a przy okazji i stanowiska racjonalistycznego (s. 298). To jeden z najlepszych fragmentów książki. Niestety, i on został wyposażony w tabele (s. 289–299, 303, 305), których lektura niemałej wymaga wiedzy, jeśli chce się uratować sens niektórych wpisów. Ale co z tego zrozumie początkujący badacz, co zrozumie student, nawet zakładając uważne przeczytanie całego rozdziału, kiedy dowie się, że w konstruktywizmie (porównywanym z racjonalizmem pod względem „anarchii”) „nie ma jednej logiki”? (tabela 8.1). Aspekt dydaktyczny nie może jednak w rozprawie habilitacyjnej przesłaniać aspektu badawczego i dlatego nawet tego rodzaju wpisy w tabeli oceniam pozytywnie jako inspirację. Mniej pozytywnie przedstawia się w moich oczach fakt, że Autor nie przeprowadza krytyki konstruktywizmu. Mnie się wydaje, że w tekstach konstruktywistów przewija się idea dosłownie pojmowana, jakoby poprzez formułowanie teorii człowiek tworzył pełną rzeczywistość, podczas gdy konstruktywizm może – moim zdaniem – polegać tylko na wyeksponowaniu tezy, że żadnej teorii nie da się stworzyć na podstawie wyłącznie obserwacji doświadczalnych.

Rozdział o neoliberalizmie zbiera omówienie najrozmaitszych nowych koncepcji, które nie mieszczą się wyraźnie w innych rozdziałach (teoriach). Trudno oprzeć się wrażeniu, że neoliberalizm to liberalizm obejmujący publikacje autorów, którzy byli za młodzi, żeby coś napisać w epoce liberalizmu. Można jednak usprawiedliwić wyróżnienie tego kierunku na takiej samej zasadzie jak innych, a mianowicie że istnieją autorzy, którzy w ten sposób – albo podobny – sami się określają. Znaczna część tych terminów jest co do swych desygnatów trywialna, ale po opublikowaniu w języku angielskim staje się często teoriami. Tak jest na przykład ze „współzależnością”. Jeszcze czym innym jest oczywiście „kompleksowa współzależność”. Natomiast „liberalny instytucjonalizm” jest „często” tym samym, co „neoliberalizm”. Jeśli jednak pominać tę warstwę pretensjonalności, za którą nie sposób przecież obwiniać głównie Autora, znajdujemy w tej części rozprawy ciekawe rozważania. Najważniejsze wydają się dotyczyć koncepcji reżimu. Autor posługuje się definicją Krasnera z 1983 r.: „domniemane lub wyraźnie określone zasady, normy, reguły i procedury decyzyjne, wokół których zbiegają się oczekiwania aktorów w danej dziedzinie stosunków międzynarodowych” (s. 229), a następnie przeprowadza klasyfikację, wymieniając trzy „nurty”: oparte na sile, interesie, wiedzy (s. 233). Podaje to za Hasencleverem i innymi. Godzi się jednak zauważyć, że ten zespół autorów trochę inaczej traktuje definicję Krasnera, cytując tylko fragment pierwszej jej części („zasady, normy, reguły i procedury postępowania przy podejmowaniu decyzji”), a następnie pisząc od siebie: „które rządzą zachowaniem państwa w określonych zakresach spraw dotyczących stosunków międzynarodowych” (A. Hasenclever i inni, *Theories of International Regimes*, Cambridge University Press 1997, s. 1). Taką definicję łatwiej zastosować. Każdy tego rodzaju reżim w praktyce badawczej to nic innego jak

przedmiot analizy. Tak zdefiniowany reżim mógłby więc stanowić jedno z kryteriów systematyzacji teorii stosunków międzynarodowych.

Do najciekawszych partii rozprawy zaliczam rozdział poświęcony szkole angielskiej. Autor pisał już o niej we wcześniej opublikowanym artykule. W rozprawie znajdujemy przede wszystkim prezentację problematyki „społeczności międzynarodowej”, charakterystycznej dla tej szkoły, między innymi zastosowanie tej kategorii do wyjaśnienia integracji europejskiej.

Nieoczekiwanie jednak na s. 283, we właśnie omawianym rozdziale o integracji europejskiej, znajdujemy „studium przypadku”, w ramce zatytułowanej Teorie stosunków międzynarodowych według umiejscowienia suwerenności i wpływu norm. Taka aranżacja materiału w rozprawie jest oryginalna, ale czy trafna? Ponadto nie jest to żadne „studium przypadku”, albowiem nie znajdujemy w tej ramce żadnej analizy. Jakże więc jest „wyjaśnienie integracji europejskiej” w tej części rozprawy? Autor najpierw przedstawia poglądy Bulla i jego „neomedievalizm” (s. 282). Sięganie do analogii jest nieuchronne i lepiej, jeżeli odbywa się świadomie, jak to czyni Bull. Czaputowicz trafnie podkreśla, że „znaczenie szkoły angielskiej” polega „na uwzględnieniu wielu dyscyplin” (s. 289) i w ten sposób umieszcza ją jako element zbioru analizowanych teorii. Bulla termin „neomedievalizm” jest wynikiem spekulowania, że rozwój integracji może doprowadzić do stworzenia systemu podobnego do panującego w Europie przed 1648 r. (żadnej daty ani Bull, ani Czaputowicz nie wprowadzają). Czaputowicz pisze, że „doświadczenie okresu średniowiecza pokazuje, że system ten może oznaczać stałą i wszechobecną przemoc oraz brak bezpieczeństwa w większym stopniu niż system suwerennych państw” (s. 282–283). Od sformułowania użytego przez Bulla zdanie Czaputowicza różni się głównie tym, że pisze on „średniowiecze” w miejscu, w którym Bull pisze *Western Christendom*. Czy to jest to samo? Przecież sam Czaputowicz pisał w swym haśle „Społeczność międzynarodowa” do *Słownika społecznego* (pod redakcją Bohdana Szlachty, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, s. 1324), że „Imperium Rzymskie (...) zostało zastąpione przez Bizancjum na Wschodzie i *Respublica Christiana* na Zachodzie”.

Następnie Autor zajmuje się koncepcją Buzana, polemizując z nim poprzez podkreślenie, że integracja polega „także na przekazywaniu kompetencji (jak pisze – „części suwerenności”). Spór to trywialny. Tylko suwerenność nie jest czymś błahym. Mogę więc powtórzyć, że traktowanie suwerenności demokratycznego państwa prawnego jako jego cechy czy właściwości podzielnej jest błędem. Rozwój instytucji demokratycznego państwa prawnego w powiązaniu z najszerzej pojmowanym rozwojem społecznym oraz procesem integracji europejskiej doprowadził do powstania nowego wzorca suwerenności, wskutek czego mamy w świecie do czynienia z nowym rodzajem zróżnicowaniem państw, co prowadzi do odejścia od jednolitego, westfalskiego pojmowania suwerenności. Suwerenność winna być pojmowana jako funkcja ustroju państwa. Państwa o różnych ustrojach, demokratycznym albo niedemokra-

tycznym, charakteryzują się różnymi suwerennościami, odpowiednio – niepodzielną albo podzielną. Państwo transformujące się z niedemokratycznego w demokratyczne zmienia też rodzaj swej suwerenności – z podzielnej na niepodzielną. Pokój demokratyczny oznacza też wzajemne poszanowanie suwerenności, podczas gdy stosunki między państwami niedemokratycznymi mogą skutkować pozbawieniem albo ograniczeniem suwerenności państwa podbitego albo zdominowanego, a ściśle to ujmując – dalszym ograniczeniem, albowiem suwerenność każdego państwa niedemokratycznego jest ograniczona wskutek łamania praw człowieka. Państwo zależne, jak PRL, było podmiotem prawa międzynarodowego, lecz miało suwerenność ograniczoną zarówno pod względem stosowania się przez państwo do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, jak i wskutek uzależnienia od dominującego mocarstwa niedemokratycznego. Na pytanie, czy również państwo niedemokratyczne, które jest mocarstwem, ma suwerenność podzielną, należy odpowiedzieć twierdząco, z tym że podzielność ta przejawia się w naruszaniu praw człowieka (np. nie jest wykonywana suwerenność w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa mniejszości narodowej), a nie w uzależnieniu od innego państwa. Jeżeli za synonimy pojęć „podzielność” i „niepodzielność” suwerenności uznamy pojęcia „pełność” i „niepełność” suwerenności, to będzie to zabieg bardziej wartościujący, uznający za wzorzec (model) państwa właśnie państwo demokratyczne, instytucję występującą znacznie rzadziej niż instytucja państwa niedemokratycznego.

Kontynuując rozważania nad integracją, trzeba podkreślić, że Autor uważa, iż – według „szkoły angielskiej” – kiedy proces integracji wyczerpie możliwości uczestniczących w niej państw, kontynuowanie integracji będzie wymagać działania na poziomie systemu „społeczności światowej (ponadnarodowości)”, czyli „systemu międzynarodowego” (s. 285–286). Pojęcie „ponadnarodowości” mogłoby stanowić temat sam w sobie, choćby przez zestawienie z kosmopolityzmem, ale Autor tego nie rozwija. Stwierdzeniu Autora o „ponadnarodowości” towarzyszy jednak na s. 286 rysunek (wariant rysunku ze s. 281), zatytułowany „Proces integracji europejskiej”. I w tym wypadku jednak mamy do czynienia z założeniem, że suwerenność jest podzielna, może być porcjowana i znaleźć się „ponad państwem”. To oczywiście błąd, ponieważ suwerenność jest przecież właściwością państwa i tylko państwa, poza państwem nie istnieje. Być może Autor chciał nam powiedzieć, że konkretne państwo traci suwerenność, ale w takim razie powinien stwierdzić, że takie demokratyczne państwo prawne przestaje wówczas istnieć. Cały czas bowiem mówimy o instytucji demokratycznego państwa prawnego, takie to bowiem państwo jest członkiem UE. Co więcej, jeżeli państwa członkowskie przestałyby istnieć w wyniku utworzenia federacji, to przecież i ta federacja byłaby demokratycznym państwem prawnym, cechującym się suwerennością. Jaka suwerenność miałyby się wtedy znaleźć nad – jakim – państwem? Tym nieistniejącym już, dawnym państwem członkowskim prefederalnej Unii? Na rysunku tym widoczne są ponadto dwie osie prostopadłe o rzędnych i odciętych rosnących we wszystkich kierunkach od punktu przecięcia się

tych osi. Jaki sens należy przypisać temu punktowi osobliwemu? Może należało zaznaczyć, że obydwie współrzędne punktu muszą być (jednocześnie) większe od domyślnego zera w punkcie przecięcia się tych osi? To niby oczywiste, że funkcje są tu nieciągłe, ale podobno książka ta służy też jako podręcznik. Te rysunki mogą nasunąć więcej pytań, szczególnie wtedy, kiedy się je porówna z wcześniej opublikowanymi przez autora podobnymi rysunkami w artykule *Suverenność w teoriach stosunków międzynarodowych i praktyce integracji europejskiej* („Civitas. Studia z filozofii polityki” 2003, nr 7, s. 127, 141, 154 i 159). Podejście Czaputowicza da się jednak zastosować do państwa niedemokratycznego, a takich państw jest więcej niż demokratycznych; niedemokratycznego, gdyż tylko suwerenność takiego państwa jest podzielna i może zostać ograniczona bez legitymizowanej (suwerennej) reakcji.

Jednym z wątków omówienia „szkoły angielskiej” jest zestawienie opisu najważniejszych kategorii wprowadzonych lub stosowanych przez autorów zakwalifikowanych do tej „szkoły”. Mowa o wspomnianej wyżej kategorii „społeczeństwa międzynarodowego” oraz o kategoriach „system międzynarodowy”, „społeczność międzynarodowa” i „system światowy”. To bardzo pożyteczne wyjaśnienia, ale nie w przypadku „systemu światowego”. O tej kategorii jako należącej zdaniem Czaputowicza także do słownika „szkoły angielskiej” wspominałem wyżej. Teraz chciałbym stanowisko Autora w sprawie tej właśnie kategorii w „szkole angielskiej” zakwestionować. Czaputowicz pisze o tym „systemie światowym” na s. 260 i 262. Powołuje się na Bulla, na jego książkę z 1977 r., *Anarchical Society*. Pierwsze zastrzeżenie wynika z tego, że Bull nie stosuje terminu *world system* ani terminu *world-systems*, a tak musi się po angielsku nazywać „system światowy”. Bull stosuje pojęcie *world order*, „porządek światowy”. Każdy porządek jest oczywiście systemem, ale tak oczywista zmiana w przekładzie na inny język powinna mieć jakieś uzasadnienie. Pomyłkę redakcyjną w książce Czaputowicza trzeba wykluczyć, gdyż ten termin przy omawianiu „szkoły angielskiej” pada kilkakrotnie. Dlaczego Jacek Czaputowicz robi z nie swojego „porządku” – swój własny „system”? Bull używa terminu *system*, lecz tylko w kategorii *States System*, a to przecież nie jest „system światowy”. Tekst książki Bulla nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że celowo nie stosuje kategorii „system światowy”. Jego „porządek światowy” jest zarazem „porządkiem w polityce światowej”, a sama kategoria „porządek” jest dla Bulla także wartością. Przypomnę jeszcze, że książka Bulla należy do najważniejszych publikacji w dyscyplinie stosunki międzynarodowe i ma już trzy wydania. Można tu jednak także przywołać artykuł Czaputowicza *Angielska szkoła stosunków międzynarodowych i jej stosunek do integracji europejskiej* („Polska w Europie” 2003, nr 1/43, s. 70), gdzie Autor trafnie uzasadnia celowość wprowadzenia tej kategorii (system światowy) do rozważań nad teoriami autorów „szkoły angielskiej”.

Po drugie, Czaputowicz chyba nie dostrzega, że „szkoła angielska” nie rozwija wymiaru gospodarczego. W rezultacie związani z nią autorzy tyle uwagi poświęcają stosunkom imperium brytyjskiego (każdego imperium

czy państwa hegemonicznego) z innymi państwami, a w systematyzacji Czaputowicza „szkoła” ta staje w ten sposób bliżej najwcześniejszego „realizmu” niż „liberalizmu”.

Po trzecie, autorzy ze „szkoły angielskiej” abstrahują od teorii kultury, choć przecież „społeczeństwo anarchiczne” to społeczeństwo o tak określonej kulturze. Jeżeli tak niewiele da się powiedzieć o kulturze jako całości, to teoria takiego społeczeństwa musi być ograniczona. Inne „teorie” też o tym milczą, ale też nikt tak wymownie jak Bull nie zestawia kategorii „anarchia” z kategorią „porządek”. Obydwie należą do kultury. Kultura może więc być zarówno narzędziem krytyki, jak i kryterium systematyzacji, a to przecież jest tematem omawianej rozprawy.

Przedostatni rozdział („Feminizm, teorie krytyczne, historyczna socjologia”) rozprawy zaczyna się omówieniem problematyki feminizmu. Nie znam dostatecznie literatury tego przedmiotu i nie mogę wypowiedzieć się o tej części książki. Odnotowuję tylko brak w książce Czaputowicza pytania o treść tego, co publiczne, i tego, co prywatne, jeśli nie liczyć kilkuwierszowej o tym wzmianki (s. 380–381), te zaś pytania – i odpowiedzi na nie – wydają mi się ważne na stale jeszcze pionierskim etapie wprowadzania problematyki feminizmu do badań nad stosunkami międzynarodowymi i – co jeszcze ważniejsze – do dydaktyki z tym związanej.

W omówieniu „teorii krytycznych” oraz „historycznej socjologii” na czoło wybija się problematyka państwa. Autor zamieszcza tu kolejne „studium przypadku”, będące w istocie notą encyklopedyczną, tym razem o hermeneutyce (s. 385). Jednakże treść tej noty nie uzasadnia jej zamieszczenia, nie pokazuje bowiem przekonująco związku hermeneutyki z „krytyką i systematyzacją” teorii stosunków międzynarodowych czy teorią państwa. A przecież Autor powołuje się na Heideggera i Gadamera. Inne „studium przypadku” zatytułowane zostało „państwo nowoczesne, przednowoczesne, ponowoczesne”. Czaputowicz oczywiście słusznie sądzi, że w książce o teoriach stosunków międzynarodowych trzeba odnieść się do definicji państwa. Jeszcze słuszniej by postąpił, gdyby z tym nie czekał do stron 392 i 393. Nota encyklopedyczna powinna być jednak zasadniczo niekontrowersyjna. A nie jest taką notą o państwach. Tym bardziej że tabela – tym razem włączona do „studium przypadku” – podaje też autorskie zestawienie cech „współczesnych form państwa”. Autor chciałby, żeby terminy „nowoczesne, przednowoczesne i ponowoczesne” stały się określeniami współczesnych – czy w ogóle jakichkolwiek – form państwa. Łatwiej byłoby go zrozumieć, gdyby przywołał też inny system klasyfikacyjny form państwa, wypracowywany na gruncie teorii państwa i prawa od czasów, w których nikt jeszcze o dyscyplinie „stosunki międzynarodowe” nie myślał. Rozważania o państwie nie zostały wyraźnie powiązane z teoriami stosunków międzynarodowych.

Rozdział ten kończy się rozważaniami zatytułowanymi „Szkoła Cambridge”. To zwięzła, bardzo potrzebna prezentacja metodologii historyków pracujących lub wydających tam swoje opracowania z historii myśli społecznej. Zabrakło mi jednak przysłówiowej kropki nad „i”, czyli

wyraźnego stwierdzenia, że autorzy ci działają pod wpływem filozofii analitycznej. Taka wiadomość pozwoliłaby lepiej zrozumieć referowane w tej części stanowiska i tym samym dostrzec ważne źródło często występującej różnicy między brytyjskimi opracowaniami a opracowaniami powstającymi na kontynencie europejskim. Niedawno prowadzona była wśród filozofów polskich dyskusja o tym, czy obserwujemy w świecie schyłek filozofii analitycznej. Konkluzja nie była wyraźna, przynajmniej dla mnie, ale sugerująca odpowiedź twierdzącą, a wymowne było już przecież samo postawienie pytania. „Szkola Cambridge” dowodzi, że przynajmniej wpływ filozofii analitycznej na badanie historii teorii polityki raczej rośnie, a nie maleje. Autor wszakże pojęcia filozofii analitycznej nie stosuje i sądzi, odsyłając do artykułu Skinnera sprzed czterdziestu lat, że „szkola Cambridge stosuje metodę archeologiczną, ponieważ śledzi koncepcje organizujące życie społeczne oraz zmiany ich rozumienia w czasie i przestrzeni” (s. 395). Dlaczego „archeologiczną”? W powoływanym artykule Skinnera takiego określenia nie ma, a podane nam przez Autora uzasadnienie tej „archeologiczności” nie ma z archeologią wiele wspólnego, raczej z konstruktywizmem i historią idei. Zresztą, artykułu Skinnera nie ma na stronie 61, jak podaje Autor (s. 395), gdyż tekst mieści się w całości na s. 3–53. Poszukiwania przypisywanej Skinnerowi myśli (pomijając już „archeologię”) także nie przyniosły pozytywnego wyniku. Autor powinien był też wskazać na znany fakt, że „Szkola Cambridge” ma zasługę w zwróceniu uwagi na konieczność kontekstualizacji teorii. Do drugiego wydania warto włączyć rozważania nad tezą eksponowaną przez Skinnera (ale czy niemającą dawniejszej metryki?), że słowa to czyni, a teoretyzowanie o polityce jest uprawianiem polityki, może też nowe tezy Skinnera o ewolucji poglądów Hobbesa (*republican liberty*).

Rozdział ostatni książki zatytułowany jest „Teorie normatywne i post-modernizm”. Mianem teorii normatywnych Autor określa „komunitaryzm”, „kosmopolityzm” i „koncepcję społeczeństwa światowego”. Czy mamy uwierzyć, że kosmopolityzm jest teorią stosunków międzynarodowych? Zresztą, rozdział ten nasuwa znacznie ważniejsze pytanie: Czy z tytułowego sformułowania ma wynikać, że wszystkie poprzednio omawiane przez Autora „teorie” nie są normatywne? W tym właśnie miejscu przydałaby się systematyzacja. Co najmniej konstruktywizm prowadzi do teorii normatywnej, a jeśli się pamięta o mniej niż skromnych dokonaniach w zakresie źródłowego falsyfikowania tych „teorii”, to można uznać, że z wyjątkiem wczesnego „realizmu” oraz wąskiego zakresu historycznie zweryfikowanych koncepcji zależności wszystkie „teorie stosunków międzynarodowych” są normatywne.

Potrzebne są nam naturalnie książki stricte konceptualne, nieodwołujące się do falsyfikacji czy weryfikacji na podstawie obserwacji stosunków międzynarodowych. Charakterystyczne jest jednak, że tej sfery empirycznej unika przytłaczająca większość autorów politologicznych książek o stosunkach międzynarodowych. Ta krytyka nie odnosi się do Czaputowicza, który jest szeroko znanym autorem wnikliwych analiz i komen-

tarzy dotyczących stosunków międzynarodowych. Książki teoretyków trzeba czytać, ponieważ można w nich spotkać ciekawe pomysły badawcze, ale raczej nie należy w nich szukać dowodów na głoszone tezy. Nie brakuje wprawdzie wiadomości odnoszących się do stosunków między określonymi państwami, lecz są to wiadomości podane jako przykłady. Ta metoda operowania przykładami stosowana jest też w recenzowanej książce. My jednak wiemy, że przykład tezę może zilustrować, ale nie może jej dowieść. Na dobro Autora należy zapisać to, że metodę przykładu traktuje on jako testowanie koncepcji niebędących jego autorstwa. Prawnik zauważy więc, że choć to nie na Autorze spoczywał ciężar dowodu, to właśnie Autor odniósł z tej operacji korzyść.

Nie sposób nie dostrzec jednak, że rozprawa ta została oparta prawie wyłącznie na opracowaniach teoretyków oraz analityków teorii. Zarówno prace autorów formułujących w swych opracowaniach teorie, jak i prace takie teorie analizujące to dwa podstawowe rodzaje źródeł. Jednakże krytyczna analiza tych źródeł byłaby pełniejsza, gdyby w niej szerzej wykorzystywano ustalenia dokonane poza politologicznie pojmowanymi „stosunkami międzynarodowymi”. Takie ustalenia można by potraktować jako kryteria budowy teorii czy choćby jako inspiracje do zadania pytań i zasugerowania hipotez. Mogłoby się wówczas okazać, że te liczne „teorie” nie są zbudowane z praw nauki, że są to po prostu opinie o kierunkach przemian stosunków międzynarodowych między pewnymi państwami i w określonym czasie. Co innego wnoszą opracowania poświęcone właśnie stosunkom między wybranymi państwami w określonym czasie, jeżeli oparte są na adekwatnym materiale źródłowym dotyczącym tych stosunków. To opracowania socjologów, historyków, prawników, ekonomistów. A dlaczego by nie badać dzieł prozaików? Mógł Conrada (Korzeniowskiego) analizować Edward W. Said w rozprawie o imperializmie, mógłby Czaputowicz zrekonstruować teorie wyznawane przez Gombrowicza czy Żukrowskiego. Także prace z innej dziedziny, ale o stosunkach międzynarodowych, potrzebne są politologicznemu analitykowi stosunków międzynarodowych, nawet ich teoretykowi, jeżeli nie chce się on oderwać od przedmiotu swych badań. Ograniczę się do wymienienia kilku prac polskich.

Marian Małowist wniósł wybitny (może równy Braudelowskiemu) wkład do nauki światowej książką *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku*, bez której zrozumienie pozycji większości współczesnych państw nie jest w pełni możliwe. Andrzej Wyczański jest autorem książki *Wschód i zachód Europy w początkach doby nowożytnej*. Tadeusz Łepkowski dał pierwsze w literaturze światowej omówienie – nadal aktualne – międzynarodowego kontekstu pierwszego w świecie obalenia niewolnictwa (Haiti), a zagadnienie skutków niewolnictwa jest nadal w polityce ważne, podobnie jak stosunek wielkiego mocarstwa do biednego kraju (w tym interwencje zbrojne). Marcin Kula jako pierwszy w literaturze światowej systematycznie opisał rewolucję kubańską 1933 r., dając analizę nacjonalizmu rewolucyjnego, co przecież dotyczy jednej z najważniejszych przesłanek współczesnych stosunków międzynarodowych. Tenże autor



porównawczo analizował też – początkowo wspólnie z Michałem Kaleckim – boliwijską próbę budowy ustroju pośredniego, czyli tak zwanej trzeciej drogi, a to przecież problem ciągle żywy naukowo (studia porównawcze) i politycznie. Andrzej Wierzbicki jest autorem nadal aktualnego opracowania *Wschód–Zachód w koncepcjach dziejów Polski*. Włodzimierz Borodziej opublikował pierwszą poza cenzurą monografię o stosunkach międzynarodowych i Polsce w okresie bezpośrednio pojałtańskim. Ryszard Stemplowski ogłosił pierwszą w literaturze światowej monografię – na podstawie materiału archiwalnego z archiwów dyplomatycznych kilku krajów – zawierającą analizę stosunków Chile z wielkimi mocarstwami zachodnimi w związku z wielkim kryzysem gospodarczym lat 1929–1935, który właśnie Chile najbardziej dotknął, formułując tezy, które okazują się przydatne także w badaniu aktualnych problemów bezpieczeństwa energetycznego, obecnej fazy globalizacji i rozpoczynającego się nowego kryzysu światowego; jeszcze wcześniej zaś ogłosił rewizjonistyczną w literaturze światowej monografię rywalizacji wielkich mocarstw w Ameryce Południowej lat trzydziestych–czterdziestych XX w. (dotyczy szczególnie II wojny światowej). Jan Kofman dał oryginalną analizę nacjonalizmu gospodarczego w warunkach polskich, a Henryk Szlajfer przedstawił nacjonalizm gospodarczy na podstawie porównania Europy Środkowo-Wschodniej z Ameryką Łacińską okresu pierwszej globalizacji. Sławomir Dębski opublikował monografię o stosunkach niemiecko-sowieckich 1939–1941, a Marek Kornat o stosunku Polski 1939 r. do paktu Ribbentrop–Mołotow. Piotr Wandycz dał syntezę dziejów systemów międzynarodowych w Europie 1815–1914, z odniesieniem do warunków nam współczesnych.

Naturalnie, żaden z tych autorów nie twierdził, że jego celem jest sformułowanie teorii stosunków międzynarodowych. W przeciwieństwie do politologa, historyk swojej tezy musi źródłowo dowieść. Jednakże dostarczyli wiele materiału empirycznego do uogólnień i – co jeszcze dla naszego Autora ważniejsze – jakimiś teoriami się posługiwali, można też niejedną teorię z ich monografii zrekonstruować. Oczywiście, takie rozszerzenie podstawy źródłowej wykroczyłoby poza koncepcję przyjętą przez Autora, i bez tego wielce pojemną.

Omawiając tę pracę, nie sposób nie zauważyć, że Autor podejmuje tematykę będącą przedmiotem książki Józefa Kukułki *Teoria stosunków międzynarodowych* z 2000 r. Wprawdzie profesor Kukułka nie sformułował żadnej teorii (zob. recenzja Jerzego J. Wiatra w „Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym” 2001, t. 1, nr 1 (1), s. 206–211), lecz zajmował się systematyką i krytyką takich teorii, będąc pierwszym autorem polskim z ambicją sformułowania teorii stosunków międzynarodowych.

Można też było dokonać zwięzłego porównania z kilkoma książkami autorów polskich, wykładających przedmiot stosunki międzynarodowe i podających w swych książkach systematykę teorii stosunków międzynarodowych. Myślę przede wszystkim o koncepcjach zawartych w książkach pisanych czy redagowanych przez Teresą Łoś-Nowakową, Romana Kuźniara, Marka Pietrasia, Adama Daniela Rotfelda, Janusza

Węca, Ryszarda Ziębę, Lubomira Zyblikiewicza. Wskazanie na treść formułowanej przez nich krytyki oraz na różnice w systematyce pomogłoby czytelnikowi ocenić wkład Autora.

Najważniejsza moja uwaga metodologiczna sprowadza się jednak do stwierdzenia, że żadna krytyka i systematyzacja tych teorii nie będzie pełna, jeśli nie uwzględni – systematycznie i krytycznie – społecznych kontekstów, w jakich one powstawały, choćby tylko politologicznie pojmowanych stosunków międzynarodowych.

Wobec wielowątkowości książki o teoriach i złożonego tematu, nie-trudno o zastrzeżenia czy wątpliwości. Jeżeli jednak czytelnik tych uwag odnosi wrażenie negatywne, to należy je wiązać raczej z treścią analizowanych „teorii” aniżeli z samą analizą.

Autor recenzowanej rozprawy sam ostatecznie okazuje dojrzały dystans intelektualno-emocjonalny do przedmiotu swej analizy, do czego mogło go skłonić także doświadczenie wyniesione z administracji rządowej, między innymi z pracy analityczno-dyplomatycznej. Stwierdza bowiem w „Zakończeniu” książki, że żadna z koncepcji mieniącej się teorią stosunków międzynarodowych nie jest teorią, ponieważ (a) każda z tych koncepcji „tłumaczy” tylko „jakiś wycinek rzeczywistości”, (b) nie wolno „łączyć poszczególnych elementów z różnych teorii”, ponieważ „opisują [one] równe światy, które są nieprzystawalne do siebie i wzajemnie się wykluczają”, (c) „daleko idący pluralizm współczesnych teorii stosunków międzynarodowych jest (...) wynikiem pluralizmu konkurujących ze sobą obrazów współczesnego świata” (s. 436). Zgadzam się z tym zasadniczo, choć nie gardzę żadną teorią tłumaczącą choćby „jakiś wycinek rzeczywistości”. Oczywiście, teoria stosunków międzynarodowych w ścisłym tego terminu rozumieniu nie istnieje, ale koncepcje zwane teoriami stosunków międzynarodowych są koncepcjami filozofii politycznej lub normatywnej teorii politycznej, a może tylko doktrynami politycznymi, których źródeł należy szukać w ideologiach, ideach historiograficznych, a także w racjonalizacjach prowadzonych polityk albo wojen. Formułowanie takich teorii oraz badanie ich jest potrzebne, może przyczynić się do stworzenia teorii stosunków międzynarodowych i ułatwić analizowanie tych stosunków międzynarodowych. Autor nam w tym bardzo wydatnie pomaga swoją arcyciekawą rozprawą, pełną istotnych impulsów do rozważań na ten doniosły i trudny temat.